7548

Bibl. Jag.





B.7
63/48

Wiersz
Do Płci piękney

O ty Bogów obrazie, śmiertelnych zaleto!
Źródło naszych rozkoszy i cnoty podnieto;
Co przez niesłuszne prawa, lub ich nadużycie,
Liczysz więcey zasługi, przy mnieyszym zaszczycie:
Wyzuta w społeczeństwie z władzy i nagrody,
Dzielisz iego ciężary, niedzieląc swobody.
W czuciach nawet srogiemi związana ustawy,
Nieraz tworzysz niewdzięcznych, z ofiarą twey sławy;
Co swą krasą podobna wiosennemu kwiatu,
Niesiesz razem ozdobę i nadzieię światu,
Płci piękna! Niegardź słabą ofiarą Poety!
Rys blady, świetnych wzorów nie zmnieysza zalety.
Wszak częstokroć w obrazie powabów i cnoty,
Niezważaiąc na pędzel, wielbiemy przedmioty.—
Często kapłan przed Bóstwem czcią przięty klęka,
Które licha kreśliła Bohomazow ręka.
Choć mnie inni w tak ważnym ubiegli przedmiocie,
Możnaż nadto powiedzieć o wdziękach, o cnocie?

Jeśli lepiey

Jeśli lepiey im sprzyiał rym dla mnie uparty,
Gdy ich sława z Poetów wymaże mnie karty,
W tych waszych słowach, dla mnie dość będzie nadgrody:
„On dla nas w niebezpieczne puścił się zawody!"

Muzo! cóż ożywiało Despry, Juwenale,
Gdy w swych rymach płci twoiey ubliżali chwale,
A cnót iey z przywarami nie kładąc na szali,
W czarnych zawsze kolorach swe pędzle maczali:
Dusza się moia takim powołaniem brzydzi.
Możesz ten kochać ludzi, kto nas nienawidzi?
Wspieray moie zamiary! Masz więcey powodu,
Natchnąć wiersz poświęcony sprawie twego rodu.
Niebaczni! gdzież okrutne pociski ich godzą?
W te co nas darzą życiem, i one nam słodzą;
Co z kolebki do grobu czuwaiąc nad nami,
Płacą krótkie rozkosze boleścią i łzami.....
A ieżeli z nich który czasem się wydarzy,
Swym usterkiem, daie pole służebney potwarzy,
Próżno ta na ród cały, swe iady wyziewa;
Jeden skażony owoc, nie oszpeci drzewa.
Jak owe mylne mniemanie dałby nam o człeku,
Ktoby chciał obraz iego, kreślić z przywar wieku;

Iak na równym swóy wyrok opiera dowodzie,
Kto z iednostek o całym śmie stanowić rodzie.
Chlubni z naszey wyższości ieżli nas niemami
By je widzieć lepszemi, bądźmy lepsi sami.
Ale i ty ozdobo ludzkiego plemienia,
Nie myśl, że sama piękność natchnęła me pienia!
Wszak powabnym zawodzie, chroniąc się zapędu
Iéśli hołd niosę cnocie, nie uwielbię błędu.

Przymiot różni płci nasze; dziełem twórczey ręki,
Iedna z nich wzięła siłę, drugiey dano wdzięki;
Pysznił się z mocy człowiek, lecz iednem weyrzeniem,
Pokonany, ukląknął przed słabszem stworzeniem.
Bóstwo chcąc śmiertelnikom osłodzić zgryzoty;
Dało im w upominku rozkosz i pieszczoty;
Iżeby zaś te różne przymioty i siły,
Zrodzonych do kochania istot nie różniły,
Więc gruntuiąc swe szczęście na wzaiemney wierze,
Iedno z drugim dozgonne zawarło przymierze,
I dwie istoty skutkiem ścisłego spoienia,
Stały się tylko iedną w oczach przyrodzenia;
A człek pierwszy w tym nowym zakochany bycie,
Dał piękności w ofierze, i wolność i życie.

Gdy przedm

Gdy przedwieczny rzemieślnik na boskim warsztacie,
Wyrabiał świat i w różne stroił go postacie,
Pierwey nadał kształt niebu, i ziemi, i słońcu,
Utworzenie człowieka, miało bydź na końcu.
Przyszedł człowiek, świat bierze doskonalszą postać;
Ale ieszcze to dzieło, nie mogło tak zostać.
I gdy czegoś wszechmocney robocie braknęło,
Bóg utworzył kobietę, i zakończył dzieło. —

Lecz odwieczny ludzkiego nieprzyjaciel rodu
Zazdroszcząc Edenskiego mieszkańcom ogrodu;
On płaz, co mu natura dla naszey przestrogi,
Kształt straszny, syk okropny, i wzrok dała srogi;
Co się tylko po ~~grobach~~ i pustyniach kryie,
Sączy w innych truciznę, i trucizną żyie.
Co swą chytrość wystawia w zbiorze farb mamiącym,
Zdradę w oku iaskrawem, śmierć w żądle drgaiącym,
Tey zgrozie przyrodzenia, tey straszliwey larwie,
Nie dość na iednym kształcie, ni na iedney barwie,
Tu pędzi gdyby strzała, tam się kłębem toczy
Tu w sprężystych pokrętach łeb wyciąga smoczy,
Tam podobna do zbóycy, szaty krwią zbroczone,
Żeby nie bydź poznaną, odrzuca na stronę. —

Gdy ten

Gdy ten potwor zdradliwy i chytry z nałogu,
Knuiąc zgubę człowieka na przekorę Bogu,
Nieśmiertelności i Bostwo obiecawszy Ewie
Uwiodł ię zakazanym owocem na drzewie;
Adam swey połowicy przerażony zgubą,
Podzielił pokarm śmierci z towarzyszką lubą.

- - - - - - - - - - - - - -

Płci piękna! twoia władza bez różnicy stanu,
Rozkazuie zarówno poddanym i panu;
A tamiąc od przesądu wytknięte granice,
Śmieie się z pychy naszey, i znosi różnice:
Xiążę z kmiotkiem pospołu, czeka u twoich progów;
Ty łączysz pług z koroną, i z ludźmi Pół=Bogów.

- - - - - - - - - - - - - -

Jowisz rzuca niebiańskie nektary i wonie;
Z Boga, woli być ptakiem na swey Ledy łonie.
Ale mamże opiewać same tylko wdzięki,
Kiedy świat darów tyle z twey odbiera ręki?
Ja w tobie widzę pierwszą po Bogu istotę:
On stworzył, lecz ty iego wykształcasz robotę.—
Każdy z rąk przyrodzenia, wziął zwierzęcia postać;
Tobie winien, ieżeli mógł człowiekiem zostać. —

Ty zaraz

Ty zaraz iego serce zdobisz od powicia,
On ci naydroższe chwile winien swego życia.
O święte imie matki! za twoie ofiary,
Żadna wdzieczność powinney niedopełni miary,
Ani pióro, godnego ciebie uwielbienia:
„Matka iest nayrspanialszem dziełem przyrodzenia!
Gdy ten obraz wspaniały ręka moia kryśli,
Tysiąc pięknych przykładów, stoi mi na myśli.
W krótkiey pieśni licznego kłaść nie mogę zbioru,
Na wspomnieniu iednego poprzestanę wzoru:
O ty, co skromność twoia, każe kryć twe imie,
W poswięconym dla cnoty i powabów rymie;
Tyle cnót nie każdemu darem udzielono:
Dobra obywatelko, matko, córko, żono!
I czem się płeć nadobna nie poszczyci wiele,
Z ciebie nawet, mogliby brać wzór przyiaciele!
Przyimiy w tym nieudolnym twych zalet rysunku,
Hołd natchniony uczuciem, winnego szacunku.
Nigdy z mojey pamięci nie wyidzie ta chwila,
Kiedy ci los niezbędny wydzierał Emila;
Opart się w twoiem sercu, smutek tez potrzebie.
Ten tylko mogł ię ronić, kto mniey czuł od ciebie.
Dawszy przyszłego szczęścia Synowi zadatki
Z nową miłością, miłość spotyka się matki;
Łączą się razem z sobą i przedziwną zgodą,
Obie zaćne rywalki do szczęscia go wiodą;
A gdy trafi po drodze, na rosnące głogi,
One mu kwiat pociechy, rzucaią pod nogi. —

W. posłod

W pośród brzęku łańcuchów, w okropney ciemnicy,
Gdzie między dniem, a nocą nie poznaie różnicy;
A za każdem warownych podwoi skrzypnieniem,
Każdy przedmiot dla więznia, iest śmierci znamieniem;
Miłość im przewodnicy w te ciemne katusze
Wlewaie balsam pociechy w nieszczęśliwych dusze.
Tam przy świetle bladawem tlącego kaganka,
Ta szuka Oyca, męża, ta brata, kochanka;
A gardząc równie kaźni iak śmierci obrazem,
Uwalnia luby przedmiot, albo ginie razem....

— Prawdęś rzekł Mahomecie, tworząc dumną kastę,
Że dla dobra człowieka, Bóg stworzył niewiastę:
Myśl twoia była wielką, lecz środki fałszywe.
Iakże mogą szczęśliwemi, robić nieszczęśliwe?
Ten kray tylko istotnych rozkoszy Oyczyzną,
Gdzie wspólnie czynią, szczęście, kobieta z mężczyzną.
Tak iest, rodu naszego połowico droga!
¡ Ostatnie i naylepsze ze wszystkich dzieł Boga!
Często niebo nad nami mści się waszey doli;
Gdzie płeć wasza w pogardzie, tam człowiek w niewoli.
Z pośród świetnych narodów, Grek pierwszym się mienił,
Lecz im więcey świat słynął, tem więcey was cenił. —

Obok

Obok walecznych mężów Oyczyzny zaszczytu,
On nam stawiał wspaniałe posągi z granitu.
Tyś mu wdzięczność w pamiątkach opłacała żywych,
Synów czyniąc walecznych, a mężów szczęśliwych....
Pokąd ludzi na ziemi, pokąd stanie świata,
Mężowie będą żonę wspominać Sabinata.
Pamiątki Alexandrów, Cezarów, zaginą,
Twoia wiecznie trwać będzie zacna Eponino;...
Czegoż na nas niemoże matka i kochanka?
One lwa czynią z tchórza, z tygrysa baranka.
Damon, którego umysł cichy i spokoyny,
Tyle razy okazał, że nie lubi woyny;
Patrzay, z iaką odwagą, wstępuie we szranki,
Gdy ma walczyć o honor, w oczach swey kochanki.
Wystaw sobie żołnierza przeciwnym sposobem,
Dla którego iest woyna, żywiołem i grobem;
Który ma bardziey pozór zwierza, niż człowieka,
Smiercią tchnie, śmierć zadaie, i sam śmierci czeka.
Gdy uyrzał matkę, żonę, mięknie serce srogie,
I roni z oschłych źrzenic, łzy uczucia drogie.
Grecya Bohaterów, Babilon wspaniałości,
Rzym raz ci winien wolności, a dwa razy całości,
Zgroza były podróżnych Romulusa zgraie;
Ten stek łotrów przez ciebie, narodem się staie.
Lecz

Lecz gościnność zgwałcona za pomocą zdrady,
Na zemstę wiarołomców, uzbraia sąsiady.
Tych gniew, tych miłość, wiedzie pod znaki Belony.
Tym o córki, o siostry, tym idzie o żony.
Bieży równo do boiu i stary, i młody,
Schodzą się z sobą Woysko, lub raczey narody.
Brzmienie trąby, okropne zastępuią krzyki,
Smierć wydaie swe hasło, ścieraią się szyki;
Gdzie umrzeć lub zwyciężyć iest wspólnem przymierzem
Tam każdy żołnierz wodzem, każdy wódz żołnierzem.
Szczęka oręż, stal błyszczy, mocuią się dłonie,
Równie wściekły w napadzie zapał iak w obronie.
Nakoniec, znieść niemogąc Sabinow natarcia,
Cofaią się Rzymianie, szukać w murach wsparcia.
Już sięgały Sabińskie, Kapitolu, szyki
Gdy się rzucą Sabinki między woiowniki.
„Stóycie, rzekną, niebaczni! dość tego zawzięcia,
„Każdy wasz pocisk trafia: Oyca, brata, zięcia.
„Wstrzymaycie na czas oręż krwią swoich zbroczony,
„Żebrzą waszey litości, córki siostry, żony.
„Jeśli Sabińczyk niechce darować Rzymowi,
„Niech brat bratu, niech Oyciec przebaczy synowi. –

„ Rzym

„Rzym chlubi się z przeznaczeń! może Niebo chciało,
„Ażeby on z Sabiną, iedno składał ciało.
„Mogęż Naród możnieysze połączać ogniwa?
„Tych miłości, tych natura, do iedności wzywa.
„Jeżeli zdrada Rzymu, godna iest zemszczenia,
„Nasza dola, większego warta użalenia;
„A serce widząc sąsiedzie przedmiot sobie drogi,
„Nie wie na czyię stronę nakłaniać ma Bogi.
„Lecz ieszcze inne czucie powoduie nami,
„O krótka nader chlubo! iesteśmy matkami.
„Chcecież poświęcić zemście niewinne istoty,
„I cały naród zmienić na wdowy, sieroty?
„Taka zemsta właściwa, srogości i dumie!
„Ten tylko mści się godnie, kto przebaczać umie.
„Natura iuż nam dała tych związków zadatek,
„Mścijcie się ich na łonie nieszczęśliwych matek.
„Tak iest! przetnijcie z życiem pasmo nieszczęść naszych,
„My nie pragniemy laurów, ni Rzymskich, ni waszych!"
Dzięki niebu! zwyciężył głos serca i cnoty,
Nowy ogień przenika śmiercią tchnące roty.
Śmiertelnych grotów ciemna nawałność ustaie,
Brat siostrę, ojciec córkę, ta Oyca poznaie;

Łzy

Łzy wzaiemne szczęśliwy zapewnienia skutek;
Łzy, których radość równie używa iak smutek.
Lecz iakaś nowa boleść serca Rzymian tłoczy,
Pierwszy raz w ziemię patrzą, zuchwałe ich oczy.
Umysł ich, który gardził śmiertelnemi groty,
Nie może znieść swey winy, ani żon swych cnoty.
Nakoniec przebaczenie obie strony łączy;
Miłości zaczęta dzieło, a cnota ie kończy.
Przeciwnicy nawzaiem łzy czułości ronią,
Łączą się usta z usty, dłoń ściska się z dłonią;
A pole które trupów, dźwigać miało stosy,
Jest placem, gdzie się łączą dwóch narodów losy. —
O ty! który w swym czułym i wspaniałym rymie,
Uczyniłeś Dydony nieśmiertelnem imie;
Ty! pod którego piórem wytwornem i dzielnem,
Wszystko zda się brać życie, z bytem nieśmiertelnem,
Dla czegoś szukał wzorów, na zwalisku Troi
Maiąc tak piękne w domu, przez które Rzym stoi?...
Mamże słabego w sobie co do wdzięków rymu,
Nie ozdobić wspomnieniem Bohaterki Rzymu?
W którey niewinnych piersiach sztylet utopiony,
Świadczył zbrodnię tyrana, a niewinność żony.

Ten sztylet w ręku Bruta z iey łona wyrwany,
Prowadził do wolności, mszcząc się Rzymiany.
Śmierć iey, wlata tę prawdę w serca uiarzmione:
Lepszy iest zgon chwalebny, niż życie zhańbione.
Śledzmy daley los Rzymu wolnego iuż w sobie,
On iesżcze raz swą całość, winien będzie tobie.
Próżno lud chce ubłagać gniew Koryolana,
Umysłom uchnęcym zemstą, litość nie iest znana.
Zapomniał że Rodakiem, że był Rzymianinem,
Ale niemógł zapomnieć tego, iż był Synem.
I gdy wszystko wnim tłumi zemsty chęć gorąca,
Widok spłakaney matki, broń mu z ręki wytrąca.

. . . .

Ten naród starodawny, zwany niegdyś Bożym,
Winien ulgę niewoli Izraelkom hożym.
Trudno wspomnieć bez wstrętu odwagę Judyty.
Twa płeć dla Persa groźnym robi imie Scyty.
Czy narzędzie występku, czy ofiara cnoty,
Póydzie zawsze w potomności nazwisko Charloty. (a.)
Syci zwycięztw i chwały, spokoyne dziś Franki,
Rzucaią na grób kwiaty dzielney Orleanki;

. . . .

. . . .

Wprzód

(a.) Zaboyczyni Marata.

Wprzód nim Geniusz oświaty rzucił blask na kraje,
Wyście były iutrzenką, co przed słońcem wstaie.
Choć nie z miłości męża, choć nie dla kochanka,
Rzuca się w stos fatalny, młoda Indyanka.
Gdy tyle czyni przesąd, lub dzikie ustawy,
Czegoż ta płci niezrobi dla cnoty i sławy?
Pod twym palcem drut niemy, wydał wdzięczne głosy;
Ty, puste brzegi Nilu, przystroiłaś w kłosy.
Chcąc na ścianie zatrzymać cień kochanka twarzy,
Twóy rysunek, był pierwszym wzorem dla malarzy.
Tobie pierwszey swą cnotę powierzyły zioła,
Kwiat milszą wydał wonią zdobiąc twoie czoła.
Troskliwa przyrodzenia władza i opieka,
Niechciała by co taynem było dla człowieka;
Lecz on skryty, łakomy, zazdrosny i dumny,
O iak wiele taiemnic wniósł z sobą do trumny.

Kiedy Polak pod sterem niedołężnych królów,
Zdobił kredens, a xięgi przeznaczał dla mułów;
Lub imię chcąc uświetnić w swoich oyców gnieździe,
Wawrzyny na granicznym zdobywał zaieździe,
Ty idąc za popędem wyższego natchnienia,
Budziłaś naród ze snu, przez twe słodkie pienia;

I dziś

I dziś nawet gdy Polak po Oyczyzny zgonie,
Ulgi klęsk swoich szuka, na oświaty łonie,
Policzyć może z chlubą, między pierwsze płody,
Przepis smaku, iak zdobić wieśniacze ogrody. — (6.)

- - - - - - - - - - - - - - - - - -

Te są w obywatelskim życiu płci tey czyny;
Poydźmy ią widzieć teraz w obrębie rodziny;
Gdzie iey czułości, zabiegi, wdzięki i pieszczoty,
Zwiększaią nasze szczęście, lub słodzą kłopoty. . .

- - - - - - - - - - - - - - - - - -

Trzeba mieć duszę z lodu, lub twardem być głazem,
Ażeby nie uklęknąć przed Boskim obrazem.
Tyś nim iesteś płci piękna! i któryż z śmiertelnych
Może oprzeć się mocy twoich powabów dzielnych?
Panuyćie więc, lecz bądźcie w zwycięztwie wspaniałe
Użyjcie władzy waszey na poczciwych chwałę. —
Niech każda z was przez swoie wdzięki i pieszczoty,
Zrobi swego kochanka, miłośnikiem cnoty;
Okryjcie nikczemników, wzgardą i sromotą,
A tak cnota rozkoszą, rozkosz będzie cnotą.
Jakikolwiek los świata będzie na ostatek,
Zawsze trwać będzie władza kochanek i matek. —

Cypryan Godebski. m. p.

(6) Ani wątpić można by autor myśląc poemat swóy ozdobić Imionami zacnych i uczonych Polek, nie miał w tem mieyscu na myśli JO. Xiężny Czartoryiskiey z Flemingów, którey ogrody tak powabnym stylem są opisane, a którey gust ściąga pochwałę cudzoziemców. —

Przeklęstwo Kochanki.

Gdzie cztek nie postał, słońce nie świeci,
Nieś mnie tam żalu, dolo strapiona,
Niech mnie tam nigdy wieść nie doleci,
Moiey rodziny, ani Damona.

Oto las czarny widać z daleka...
Posępne iodły kryią blask słońca,
Tam na mnie wyrok okropny czeka,
Tam dni mych będę wyglądać końca.

Spędzę tam życie bez świadków smutne,
Może głód srogi nędzną ziągnie cię,
Może rozszarpią zwierzę okrutne,
Nic iuż prócz śmierci nie mam na świecie.

Takiż to zdrayco przysiąg twych skutek?
Takaż nadgroda moiey ofiary?
Obyś cię wieczny ogarnął smutek!...
Ale to mało dla ciebie kary.

Obyś prac twoich nigdy nie kończył,
Posiawszy z potem, niemiał co zbierać,
Obyś naprózno rzewne łzy sączył,
Życia niecierpiał, bał się umierać!

Niechay

Niechy ci zawsze na myśli stanę
Gdy ci sen chytry powieki sklei;
Niechay rozpaczą serce miotane,
Niezna pociechy, ani nadziei.

Niech ci... Lecz cóż to? widzę odmianę!
Zkąd ta okropna tu chmura?
Słońce za czarną zabiegło ścianę.....
Drży z strachu cała natura.

Słyszę z okropnym pioruna grzmotem,
Głos na wspòł z jękiem zmięszany....
Ah może pod tym okropnym gromem
Poległ niewdzięcznik.... kochany.

O Nieba! ieśli tak się spełniło,
Nasz wyrok prędki niestety!
Karać tak prędko czyż można było
Na żal porywczey kobiety.—

C. Godebski.—

Kto też długu nieszczęściom własnym nie wypłaci,
Ten zapłakać nie umie nad nieszczęściem braci.—

C. G.